Kilka tygodni temu minął pierwszy rok prezydentury Bronisława Komorowskiego. Reorientację polityki ośrodka prezydenckiego, która zaszła w tym okresie, analizuje dr Witold Waszczykowski.

Na początku lipca minęła pierwsza rocznica prezydentury Bronisława Komorowskiego. Przeszła bez większego echa, przytłoczona wydarzeniami związanymi z otwarciem polskiego przewodnictwa w Unii Europejskiej. Nie była też celebrowana przez samego prezydenta, ani jego urzędników i doradców, z racji niewielkich osiągnięć. Rocznicy tej nie odnotowały nawet prezydenckie witryny internetowe okolicznościowymi komunikatami.

Komentatorzy prześcigali się natomiast w wyliczaniu – drugorzędnych dla oceny prezydentury – gaf i lapsusów językowych. Przypomniano też przy tej okazji dramatyczne warunki przejmowania obowiązków prezydenckich po śmierci śp. Lecha Kaczyńskiego. Wskazywano na kontrowersyjne, pośpieszne zachowanie w dniu katastrofy smoleńskiej, czy pierwsze decyzje i wypowiedzi po inauguracji, kiedy to prezydent Komorowski szybko przenosił pamiątkowy krzyż spod pałacu i odcinał się od kontynuowania polityki zagranicznej swojego poprzednika. Nie były to działania zmierzające do realizacji wyborczego hasła: zgoda buduje.

Na prezydenturze Komorowskiego cieniem położyły się wydarzenia z wcześniejszego okresu. Już w 2009 roku premier Tusk zapowiedział rezygnację z ubiegania się o prezydenturę w wyborach 2010 roku. Już sam fakt rezygnacji lidera rządzącego obozu wskazywał jak drugorzędną rolę w przyszłości planuje się dla urzędu prezydenckiego. Potwierdziło to następnie uzasadnienie wspomniane przez premiera, który wyznał, że prezydentura kojarzyła mu się z pilnowaniem żyrandoli w pałacu. Dawał tym wyraźnie sygnał, jak będzie traktował ten urząd jeśli zostanie zdobyty przez przedstawiciela jego ugrupowania.

Kontrowersyjne przejęcie obowiązków prezydenckich

W obliczu niespotykanej tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 roku, tu i ówdzie pokazały się głosy o potrzebie stworzenia technokratycznego, eksperckiego rządu jedności narodowej. Obok prezydenta zginęli również dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych i szefowie ważnych urzędów państwowych np. Narodowego Banku Polskiego.

[mc4wp_form id=”84″]

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Inni komentatorzy zwracali uwagę na niezwykłą sytuację Marszałka Sejmu w kontekście wyborów prezydenckich. Po śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Marszałek Komorowski w kampanii na urząd prezydenta mógł korzystać ze wsparcia obozu rządzącego, to jest partii PO i całego zaplecza rządowego, Kancelarii Sejmu i Senatu oraz być beneficjentem podporządkowania sobie Kancelarii Prezydenta i BBN. Bezprecedensowe wsparcie otrzymał również z poza Polski, gdyż należy przypomnieć rolę Jerzego Buzka, szefa Parlamentu Europejskiego. Pojawiły się zatem zasadne sugestie o rezygnacji z jednej z tych funkcji dla dobra procesu demokratycznego i uczciwości kampanii wyborczej.

Niestety w następnych tygodniach mogliśmy tylko obserwować szybkie przejmowanie centralnych urzędów państwowych przez osoby związane politycznie i towarzysko z obozem rządzącym. Nie przestrzegano zasad kadencyjności. Nie stosowano zasady kooptowania przynajmniej części kadry poprzedniego kierownictwa osieroconych instytucji państwowych, aby choć stworzyć pozory jedności klasy urzędniczej i politycznej w tym traumatycznym okresie po katastrofie.

We współpracy z konglomeratem korporacji medialnych rozpętano bezprecedensową akcję propagandowo-dyskredytacyjną wobec jednego z głównych nutrów opinii publicznej: centroprawicowo-republikańskiego. Kontynuowano promowanie jedynie słusznych poglądów na rozwój i modernizację Polski. Nie było już ośrodka, który mógłby weryfikować rządowe pomysły i oceny przedstawiane społeczeństwu.

W takiej sytuacji trudno uznać, iż kampania prezydencka odbyła się w atmosferze „fair play”. Jedna ze stron korzystała ze wszystkich atrybutów przejętej władzy i instytucji państwowych. Po drugiej stronie byli adwersarze wyrzuceni z urzędów, zdemonizowani i napiętnowani mianem antysystemowej opozycji. Mimo po-smoleńskiej traumy, refleksji nad niesprawiedliwym traktowaniem Lecha Kaczyńskiego i oczekiwania na zmianę dyskursu politycznego, nie zaprzestano rzucania i wtedy pod adresem rywala inwektyw, przekraczających poziom kulturalnej debaty np. oskarżenia o polityczną nekrofilię. Kampania prezydencka potwierdziła zatem kolejny raz jaką przyszłą, pomocniczą rolę, miałby odgrywać prezydent ze zwycięskiego obozu.

Zmiana charakteru prezydentury

Zdobycie prezydentury przez Bronisława Komorowskiego znacząco zmieniło charakter tego urzędu jak i zakres działania. Poprzedni prezydencji postrzegali swój

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

urząd jako instytucję stojącą na straży konstytucji, jako instytucję monitorującą pracę centralnych urzędów państwowych, szczególnie tych, które odpowiadały za bezpieczeństwo państwa i politykę zagraniczną. Tamci prezydenci byli audytorami poczynań rządu. Obecny prezydent przyjął odmienną postawę – adoratora i admiratora rządu. Zrezygnował z zadań monitorowania kluczowych dziedzin polityki państwowej, o czym świadczy między innymi dobór współpracowników. Nie ma tam byłych ministrów czy wysokich urzędników państwowych jak to miało miejsce za poprzedników. Urząd prezydencki stał się instytucją uzupełniającą działania rządu, który to przejął pełną kontrolę nad państwem.

Istotna zmiana zaszła również w samej polityce prezydenta. Nie starał się już utrzymywać, że jest prezydentem wszystkich Polaków. Taki slogan nie został wypowiedziany nawet w celu ukłonu wobec części opinii publicznej. Wiele wskazuje, iż obok pełnienia pomocniczej roli wobec rządu obecny prezydent podjął się też zadania przeprowadzenia politycznego eksperymentu. Przez przygarnięcie środowiska po byłej Unii Demokratycznej, niektórych polityków lewicowych czy przez gesty wobec środowiska post-PZPR (honory wobec gen. Jaruzelskiego) prezydent testuje możliwość kompromisu historycznego, połączenie środowisk post-komunistycznych z liberalnymi elitami post-solidarnościowymi. Być może jest to laboratorium dla przyszłej koalicji sejmowej PO-SLD. Może to jednak też być próba budowania własnego zaplecza politycznego, odrębnego od PO na wypadek jej porażki w wyborach parlamentarnych.

Rezygnacja z funkcji konstytucyjnego rozliczania rządu z jednej strony oraz testy z zakresu inżynierii politycznej z drugiej oznaczają, że urząd prezydenta przestaje pełnić funkcję arbitra i strażnika narodowych interesów zdefiniowanych przez konstytucję. Co więcej wpadki sytuacyjne, jak wizyta w USA i dywagacje o bigosie, grożą, iż prezydentura ta zmierza do samo-marginalizacji na scenie politycznej.

Taka sytuacja ma także miejsce w kwestiach wewnętrznych. Tu prezydent prawie nie zaistniał. Zastanawia totalny brak zaangażowania na rzecz wyjaśnienia przyczyn katastrofy swojego poprzednika. Wydawać by się mogło, że to powinno być naturalnym imperatywem, przejawem lojalności głów państwa, aby patronować procesowi wyjaśniania przyczyn śmierci jednego z prezydentów. W tym kontekście awansowanie szefa Biura Ochrony Rządu przed wyjaśnieniem jego roli w procesie zabezpieczenia wizyty delegacji państwowej na uroczystości rocznicy katyńskiej wskazuje raczej, że prezydentowi na wyjaśnieniu przyczyn katastrofy szczególnie nie zależy.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Poza istotnym wetem wobec zwalniania urzędników pozostałe różnice wobec rządu miały charakter trzeciorzędny. W większości przypadków prezydent wspierał rząd jak dobitnie pokazuje to manifestacyjnie urządzona debata na temat OFE. Małym testem marginesu swobody mogło być rozstrzygnięcie w sprawie przyszłości KRRiT. Jednak ostateczna decyzja prezydent, zachowująca Radę pokazała, że nie grał tu o jakiś zrównoważony ład medialny, ale o swoich popleczników w radzie i niedopuszczenie do mediów opozycji.

Zwolennicy prezydenta Komorowskiego określają jego początek kadencji w przesadnych superlatywach. Ma to być dojrzała prezydentura, harmonijnie współpracująca z rządem. W rzeczywistości jest to prezydentura realizująca rządowy scenariusz. Prezydent nie zaprezentował swojej wizji i długofalowych planów. Tę jednostronną ugodowość wobec rządu można było dostrzec w wielu sytuacjach, kiedy prezydent nie zabierał zdania w wielu kwestiach społecznych, unikał ryzyka jakiejkolwiek polemiki i mediacji między siłami politycznymi w kraju.

Prezydent Komorowski zapowiadał, iż urząd prezydenta miał się stać ośrodkiem refleksji nad przyszłością wspólnej Europy. Wiemy już, że sam prezydent znawcą problematyki międzynarodowej nie był i nie rozwinął się w tym kierunku. Do tego potrzebne było silne zaplecze intelektualne i eksperckie. Jednak nominacje do Kancelarii nie napawały optymizmem. Sprawy zagraniczne powierzono osobie o bardzo małym doświadczeniu międzynarodowym i dyplomatycznym. Prezydencki minister ds. zagranicznych nie piastował nigdy żadnej funkcji kierowniczej ani w resorcie spraw zagranicznych, ani na placówkach dyplomatycznych (poza krótką przygodą na placówce w Niemczech). Toteż nic dziwnego, że minister prezydencki szybko dokooptowany został do spotkań kierownictwa MSZ, aby bezpośrednio odbierał instrukcje dla prezydenta. Niewielkim doświadczeniem mógł się też pochwalić prezydencki doradca ds. zagranicznych. Mimo statusu naukowca i teoretyka procesów globalizacyjnych, dał się też poznać jako kontrowersyjny, a nawet skandalizujący publicysta i komentator wydarzeń w Polsce i na świecie. Międzynarodowego doświadczenia nie posiada również Szef BBN. Co więcej w kampanii prezydenckiej błysnął w tej dziedzinie antytalentem, gdy nie powstrzymał kandydata na prezydenta (i wykonującego obowiązki prezydenta) przed niepotrzebnym i szkodliwym uwikłaniem się w kwestie wycofania Polaków z Afganistanu. Co więcej, niefortunnym komunikatem BBN, bezpardonowo krytykującym strategię NATO, przyłożył się do pogłębienia niekorzystnego obrazu Polski jako koniunkturalnego sojusznika, właśnie wtedy gdy zabiegaliśmy o zmianę sojuszniczej koncepcji obrony nowoprzyjętych państw członkowskich. Dalsze prace

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

BBN, szczególnie seminaryjne rozważania nad pompatycznie brzmiącym strategicznym przeglądem bezpieczeństwa narodowego, dowodzą dalszej marginalizacji tego ośrodka. Ostatnie zaś wystąpienia medialne Szefa BBN w obronie szybkiej strategii wyjścia z Afganistanu wykazują, iż nie rozumie on jak i po co państwo używa na arenie międzynarodowej takich instrumentów jak wojsko i środki pomocowo-rozwojowe.

Zarzut o braku doświadczonych polityków z merytoryczną wiedzą w ważnych dziedzinach administracji państwowej można jeszcze uzupełnić wskazując na dwie nietrafne nominacje: Sławomira Nowaka i prof. Tomasza Nałęcza. Obaj pełnią raczej rolę celebrytów medialnych niż rzeczywistych doradców. Żaden z nich nie realizuje hasła: zgoda buduje. Wręcz przeciwnie, już niewiele środowisk pozostało niedotkniętych obrazami, szczególnie w wykonaniu Tomasza Nałęcza.

Nie posiadając zaplecza i pomysłu na miejsce Polski w Europie nierealne jest zatem, aby ośrodek prezydencki stał się niezależną formą refleksji. Ośrodek rządowy nie pozwoli na tworzenie żadnych alternatyw. Rząd udowodnił to m.in. nie przewidując istotnej roli dla prezydenta Komorowskiego w czasie trwania naszego przewodnictwa w Unii Europejskiej. Ponadto, europejskim ośrodkiem refleksji moglibyśmy się stać prowadząc zdeterminowaną i aktywną politykę w Europie. Na tej arenie nie wygrywa się jedynie inteligencją polityków i ich błyskotliwą retoryką. Wybory najważniejszych urzędników unijnych potwierdzają to niestety. Tam decydują mocno wyartykułowane interesy i determinacja w ich obronie. A to już od lat wiemy, że nie jest to w interesie tego rządu, który pragnie jedynie utrzymywać się w głównym nurcie europejskim.

Dyplomatyczna „korona Himalajów”

Współpracownicy prezydenta Komorowskiego utrzymują, że właśnie sfera polityki zagranicznej jest wielkim sukcesem tej prezydentury. Podkreślają kooperatywne i komplementarne podejście do wysiłków rządu. Szczególnie lansowany jest pogląd, że nastąpiła poprawa wizerunku Polski zagranicą. Wylicza się liczne spotkania międzynarodowe na wysokim szczeblu, wskazuje na reaktywację trójkąta weimarskiego, przyjęcie jesienią ubiegłego roku nowej koncepcji strategicznej NATO i poprawienie planów obronnych Polski. Podnosi się, że już niedługo, za sprawą Polski, nastąpi przełom w relacjach Ukrainy z Unią Europejską. Sympatycy prezydenta Komorowskiego chełpią się, że jego spotkania z przywódcami Niemiec, Francji, Rosji i USA to sukcesy dyplomatyczne porównywalne ze zdobyciem korony Himalajów.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Zapomina się w tej wyliczance jednak wyjaśnić, iż wiele tych spotkań to kurtuazyjne wizyty zapoznawcze, obligatoryjne w przypadku każdego prezydenta. Wbrew natarczywej propagandzie prezydent Komorowski nie zaprezentował w tych spotkaniach jakiejkolwiek istotnej inicjatywy dyplomatycznej i nie pokazał też jakiejkolwiek niezależnej postawy w dziedzinie relacji międzynarodowych. Polityka zagraniczna prezydenta Komorowskiego stała się elementem działań rządu, polityką dyskontynuacji wobec poprzednich kanonów dyplomacji polskiej. To rzeczywiście polityka, która dopełnia reorientację rządowej dyplomacji w kierunku minimalizowania i marginalizowania pozycji Polski w świecie.

Do 2008 roku priorytetami polskiej polityki zagranicznej były silne relacje transatlantyckie, utrzymanie rozwiniętej współpracy polityczno-wojskowej z USA, uzyskanie takiej pozycji w Unii Europejskiej, która pozwalałaby nam przynajmniej współkształtować główne kierunki polityki tej instytucji, szczególnie jej polityki wschodniej oraz wreszcie zapewnienie sobie mocnej pozycji w regionie Europy Środkowo- Wschodniej poprzez promowanie idei rozszerzania NATO i Unii na wschód. Relacje z USA, pozycja w Unii i regionie miały prowadzić do upodmiotowienia Polski w relacjach międzynarodowych. Przysłużyć się temu miała również polityka bezpieczeństwa energetycznego. Po 2007 roku te zasady przyświecały nadal polityce śp. Lecha Kaczyńskiego. Rząd uznał jednak wówczas, że to wręcz imperialne mrzonki, że to nieuzasadnione rozpychanie się i spolegliwie rozpoczął realizować politykę ustawienia Polski w głównym nurcie europejskim, czyli schładzania i wycofywania się z międzynarodowej aktywności. Taka była potrzeba partii rządzącej, której nadrzędnym interesem było utrzymanie wysokiego poparcia na arenie wewnętrznej. Wbrew radom prezydenta Kaczyńskiego, w latach 2008/9 koalicja rządowa skutecznie dokonała antyamerykańskiego zwrotu w naszej polityce zagranicznej. Nie zrealizowała korzystnego dla Polski porozumienia o budowie z USA tarczy antyrakietowej. Polska porzuciła też udział w operacjach wojskowych na Bliskim Wschodzie – regionie który stanowił ważną płaszczyznę współpracy europejsko-amerykańskiej. Straciliśmy w ten sposób ważnego protektora naszych interesów w naszym regionie.

Śmierć Lecha Kaczyńskiego umożliwiła obozowi rządzącemu dokonanie dalszej radykalnej zmiany w polityce zagranicznej. Rząd całkowicie zerwał z ambicjami zabiegania o podmiotową pozycję Polski w Unii i NATO. Zasadnicza zmiana nastąpiła na kierunku wschodnim. Bazując na koncepcji, iż liczy się tylko „tu i teraz” zerwano z ambitną koncepcją polityki jagiellońskiej, wspierania demokratycznych i integracyjnych ambicji państw post sowieckich. Jej zwolenników obrzucono epitetem

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

post zimnowojennych i anty- modernizacyjnych ideologów. Zastąpiono ją rzekomo polityką piastowską, orientowaną na modernizację kraju. Na wschodzie zaś uznano, że wobec Moskwy należy zachowywać się pragmatycznie, przyjąć Rosję taką jaka jest i po prostu dogadać się i robić interesy. Wyciszono kwestie historyczne, gdyż ceną za nie były przyjazdy do Polski Putina i Miedwiediewa. Po katastrofie smoleńskiej dorzucono jeszcze rzekomą empatię rosyjskich władz jako kolejny argument na spolegliwość wobec Moskwy, która miała przynieść szybkie i pozytywne zmiany w relacjach polsko-rosyjskich. Oczekując przez wiele miesięcy na wizytę Miedwiediewa w Warszawie, nie podejmowano wobec Moskwy jakichkolwiek starań o wyjaśnienie katastrofy smoleńskiej, przyspieszenie ujawniania dokumentów katyńskich czy zawarcie realistycznej umowy gazowej.

Już w czasie grudniowej wizyty Miedwiediewa w Polsce polityka ta poniosła klęskę. Rosyjski prezydent nie przyjechał z konkretami w żadnej sprawie. Kolejny cios tej polityce zadała treść raportu MAK oraz sposób jego prezentacji i zachowanie politycznych władz Rosji. Zatem pragmatyzm i nadzieja na rosyjską empatię nie przyniosła pozytywnych rezultatów ani w sprawach historycznych, jak śledztwo katyńskie, ani gospodarczych. Obraz klęski w relacjach z Moskwą dopełnia nałożone latem br. rosyjskie embargo na polskie warzywa.

Racją stanu w relacjach europejskich stał się dobry wizerunek i medialnie zorientowane wizyty. Relacje z Amerykanami zeszły na daleki plan. Prezydent Komorowski odbył pierwszą podróż europejską do Brukseli, gdzie oddał swoisty hołd urzędnikom i instytucjom europejskim, czym potwierdził, że Polska nie zamierza dopominać się o rolę współdecydującego państwa. Po latach starań władze doprowadziły do rzekomego reaktywowania współpracy w ramach trójkąta weimarskiego. Wilanowskie spotkanie trzech przywódców odbyło się w ciągu półtorej godziny. Odliczając czas na tłumaczenie, każdy z nich mógł zabrać głos przez 15-20 minut. Trudno dowodzić, że w takim czasie udało się trójkąt nasycić jakąś poważną treścią. Zaś fakt, że przywódcy uznali, że kolejne spotkanie odbędzie się z udziałem prezydenta Rosji, dla polskiego interesu zwycięstwem na pewno nie jest.

Na kierunku zachodnim nieukrywaną już opcją stała się zdecydowana orientacja na podporządkowanie się naszej dyplomacji niemieckiemu punktowi postrzegania spraw europejskich. Wiele wskazuje, że to świadomy zabieg, swoiste porozumienie o programowo akceptowanej asymetryczności naszych relacji. Wydaje się, że za dobrą opinię na salonach europejskich i może w miarę korzystny przyszły budżet unijny wyzbyliśmy się wszelkich ambicji do prowadzenia samodzielnej polityki

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

zagranicznej w regionie i poza nim.

Właśnie bierność prezydenta jest szczególnie zauważalna w naszym regionie i to szczególnie na tle aktywności swojego poprzednika. Lech Kaczyński był w stanie szybko skrzyknąć kilku przywódców regionalnych i pojechać z nimi w daleką podróż w obronie Gruzji. Obecnie to dopiero Obama z dalekiej Ameryki jest w stanie zmobilizować region do wizyty w Warszawie. Nie widać też chęci prezydenta do aktywności w świecie, do dialogu z Izraelem, Arabami, czy wspierania współpracy gospodarczej z potęgami ekonomicznymi. Być może został skutecznie zniechęcony do tego przez nieudane wizyty premiera w Peru i Katarze.

Minimalizm

Polska ma być poważnym krajem, wzorem do naśladowania. Państwem stabilnym, sprawnym, o utrwalonej marce, a nasze stosunki z USA powinny być dojrzałe. W takim właśnie nieprecyzyjnym, publicystycznym, chaotycznym stylu opisywane są dążenia polskiej dyplomacji w dokumentach MSZ i w wypowiedziach prezydenta Komorowskiego. W nieprecyzyjności i braku konkretnych zobowiązań jest oczywista myśl. Brak konkretów nie pozwala rozliczać rządu i prezydenta z realizacji zadań. Zaś eufemistycznie postawione cele (poważny kraj, dobra marka, poprawione relacje, wzmocniona pozycja w Europie) pozwalają władzom chwalić się czymkolwiek, przeprowadzonymi wizytami czy artykułami w prasie zagranicznej. Liczy się przecież tylko wizerunek i dobra marka. To jest racja istnienia tego obozu władzy.

W Europie dobrze postrzegany jest tylko ten z naszego regionu, kto o nic nie zabiega, nie przejawia asertywnej postawy w dążeniu do realizacji swoich interesów. Oczekuje się od Polski, aby była adwokatem interesu europejskiego. A Polska odpowiada, że Polska nie będzie interesowna. Lepiej jest więc nie precyzować celów, to nikt nie będzie przymuszał do ich realizacji i nikt nie będzie sprawdzał czy zostały wykonane. Dobrze mieć następnie wspólnotę interesów z RFN (która wspomagała budowę rurociągu północnego), gdyż to „utoruje nam drogę ku centrum decyzyjnemu Unii” i pomoże w oddziaływaniu na Rosję. I tu jest cała filozofia działania naszej dyplomacji. Ale to nie jest postawa auto- degradacji – argumentują sympatycy obozu władzy. To rzekomo realizm i roztropność bez martyrologicznej mitologii i historycznych resentymentów.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Marginalizacja

Realizacja takich założeń i myślenia o Polsce sprowadziła nas na margines życia europejskiego. Tuż po wejściu w życie oczekiwanego przez rząd traktatu lizbońskiego okazało się, że nowe stanowiska unijne zostały obsadzone bez konsultacji z Warszawą. Stara Europa uznała, że symboliczne stanowisko szefa europarlamentu dla Jerzego Buzka, na pół kadencji, to wystarczająca nagroda za transformację i reformy, które pozwoliły nam przystąpić do Unii. W ostatnich miesiącach rząd został wręcz upokorzony, gdy zachodni europejczycy znowu samodzielnie podejmowali decyzję w sprawie paktu konkurencyjności. Na miesiące przed naszą prezydencją kilka państw europejskich podjęło decyzje w sprawie Libii, zanim premier Tusk zdążył dojechać na Radę Europejską.

Mimo entuzjazmu związanego z rozpoczęciem naszej prezydencji w Unii i buńczucznych zapowiedzi, że rządzimy Europą, Polska nie ma realnego wpływu na istotne sprawy europejskie i decyzje. Kryzys w strefie euro jest rozwiązywany bez nas, czyli państwa przewodniczącego aktualnie Unii i będącego 20 gospodarką świata. Priorytetowe dla naszej dyplomacji kwestie jak Partnerstwo Wschodnie, czy wspólna polityka obronna są marginalizowane i przesłaniane sprawami bliskowschodnimi.

Bilans reorientacji jest zatem zdecydowanie niekorzystny. Dyplomacja rządu i wspierającego prezydenta wywołuje wrażenie wielkiej aktywności. Polska wreszcie „mówi jednym głosem”. Już „nikt nie przeszkadza” obozowi władzy. Jednak bez jasno wyartykułowanej koncepcji naszej roli w świecie i zabiegów o uzyskanie podmiotowości na arenie międzynarodowej, wszystkie te wizyty sprowadzają się jedynie do kurtuazyjnych gestów, do pozorów dyplomacji. Na żadnym z wielkich spotkań nie rozwiązano żadnej istotnej polskiej kwestii czy to historycznej, czy to bieżącej, polityczno-gospodarczej. Siedząc przez ostatnie lata w „głównym nurcie” europejskim nie rozwiązaliśmy niesłychanie szkodliwego dla naszej gospodarki pakietu klimatycznego. Bez stanowczych działań na rzecz zabezpieczenia swoich interesów możemy niedługo przegrać kolejną szansę w kwestii gazu łupkowego.

Otaczający nas świat nie jest klubem altruistów. Państwa, w tym i zaprzyjaźnieni z nami sąsiedzi, rywalizują o pozycje i dobrobyt swoich społeczeństw. Dlaczego my o to nie zabiegamy, żyjąc w iluzji, iż „możemy z ufnością patrzeć w przyszłość”, bo „nikt na nas nie czyha”? Czy Polska może pozwolić sobie na rezygnację z aktywnej, ambitnej polityki zagranicznej? Czy interes partii rządzącej w najbliższych wyborach parlamentarnych wart jest tak radykalnej reorientacji polityki zagranicznej? Może

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

warto zabrać się do pracy i zrobić coś pożytecznego dla kraju przez następne cztery lata prezydentury, Panie Prezydencie?

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].